

Arcypatologie polskie

Odchodząc z Torunia do Starego Teatru Krystyna Meissner na pożegnanie wystawiła arcykrakowskie „Wesele”. Był to jedyny, jak się zdaje, powód sięgnięcia po tę sztukę.

Wesele odbywa się pod gołym niebem na tle wielkich chochołów przypominających ludzkie sylwetki. Z bronowickiej izby pozostała tylko podłoga, kuchenny stół, taborety, skrzynia, fotel i, na otarcie łez, rycerska zbroja, co dobitnie pokazuje skutki wyprzedzaży majątku narodowego i stan gospodarstw chłopskich.

Izba musi też pełnić rolę stodoły, gdyż po kątach leżą snopki zboża, ale dzięki temu weselnicy mają gdzie usiąść lub się położyć. Zasłana słomą podłoga jest jedynym miejscem, gdzie daje się uprawiać seks. Państwo młodzi, nieco zdesperowani, daremnie usiłują odbyć noc poślubną na wąskim stoliku, Kaśka zaś gotowa jest oddać się Kasprowi na skrzyni. Wiadomo, że deficyt mieszkań wpływa destrukcyjnie na życie seksualne Polaków.

Zabawa na początku skupia się wokół stolika zastawionego butelkami z wódką. Weselnicy piją ją po rosyjsku szklankami, ale dzięki temu szybko wpadają w stan pozwalający im rozprawić o sprawach bolesnych z rozbawieniem. Z zadowoleniem przygląda się zabawie Książ, naprawdę zaś zaciera ręce Żyd, który czerpie zyski z handlu wódką. Wraz z nim pojawia się córeczka, nienasycona erotycznie i manipulująca inteligencją twórczą. Rozbrzmiewająca w tych scenach melodia żydowska dyskretnie zwraca uwagę na nadmierny wpływ Żydów na polską gospodarkę, politykę i kulturę.

Koszmary przychodzą wraz z delirium. Najpierw Isia jako dziecko z rodziny patologicznej, zmuszone sypiać pod stołem, śni, że ożył jeden z chochołów i budzi się z przeraźliwym krzykiem. Potem pijanym weselnikom objawia się wśród chochołów różne postaci. Chłopka, której mąż zasnął na podłodze samotnie podryguje w tańcu, bo uroiła sobie, że w głębi sceny partneruje jej zmarły konkuben. Dziennikarz ścigany jest przez błazna, aż musi uciekać na widownię. Poetę przesładuje rycerz spod Grunwaldu z husarskimi skrzydłami odzwierciedlający żalostny stan wiedzy historycznej. Pan Młody z niesmakiem odwraca głowę od zaba-

wy sprzedajnego hetmana z trzema czarnymi damulkami (ci, co biorą pieniądze moskiewski są też miłośnikami damskich wdzięków). Dziadowi chłop z zakrwawionymi dłońmi skraży się, że nie ma gdzie umyć rąk i wyciera je o policzki. Dwaj chłopcy, ledwo trzymający się na nogach nim padną na podłogę (reżyserka nie ukrywa bolesnego problemu, szerzącego się wśród dzieci - pijactwa) zapowiadają pojawienie się przybysza z Ukrainy, który chce konferować z Gospodarzem. Przybysz ów nosi wspianiały kozuch, ale jest bez butów, co dobrze oddaje obecny stan ukraińskiej gospodarki.

Narada z przedstawicielem Ukrainy rozbudza w weselnikach nadzieję na odmianę losu (pozostała po nim złota podkowa). Gospodarz próbuje przemawiać do zebranych, ale przerywa mu Nos wygłaszając pochwałę alkoholizmu. Zamieszanie wprowadza jeden z chłopów (zapewne członek PSL) domagający się ujawnienia tajnego porozumienia z Ukrainą, licząc zapewne na korzystne umowy handlowe. Wszyscy oczekują na przybysza ze Wschodu, lecz on nie powraca. Nie udaje się także Jaśkowi z przyczyn technicznych zorganizować zebrania okolicznych chłopów. Wszyscy w końcu senni, skacowani i zmarznięci popadają w odrętwienie i stają się podobni do grupy chochołów w głębi.

Reżyserka za wszelką cenę szukając sposobu na oryginalne rozwiązanie scen z osobami dramatu i zakończenia osłabiła poetycką siłę „Wesela”, uczyniła mało czytelną jego ideę. Odchodząc od realiów historycznych nie wprowadziła współczesnych podtekstów poza paroma dość przypadkowymi. „Wesele” przez to rozgrywa się w społecznej próżni. Ostatni obraz staje się w tej sytuacji figurą czysto retoryczną. Trudno się przejąć oskarżeniem, że wszyscy byliśmy i jesteśmy chochołami.

RAFAL WĘGRZYŃIAK

Stanisław Wyspiański „Wesele”, reż. Krystyna Meissner, scen. Aleksandra Semenowicz, muz. Jacek Ostaszewski, prem. 20 grudnia 1996 r.